Rok XXXVIII | Niedziela 9 sierpnia 1931 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 32

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Życie religijne w Czechach [1].

Naród czeski nigdy nie dorównywał w pobożności narodowi polskiemu, lecz obraz dzisiejszych Czech jest rażąco różny od polskiego. Ma się wrażenie, że jest to kraj religijnie prawie obumarły. Jakie są tego powody? By je znaleźć, trzeba popatrzeć na dzisiejsze Czechy z perspektywy przeszłości. Ruch husycki, heretycko-narodowy na początku XV w. wywołał, jak wiadomo, długie wojny z Zygmuntem Luksemburskim, reprezentantem władzy świeckiej katolickiej. Fakt ten wytworzył fałszywy pogląd na Kościół katolicki, w którym Czesi widzieli stale cesarza i zagrożoną przez niego wolność narodową. Podobnie ułożyła się sytuacja pod panowaniem Habsburgów. Cesarz austrjacki i katolicyzm, szczególnie za ostatniego, Franciszka Józefa, to coś w oczach Czechów nierozerwalnego. Czesi, walczący z polityką austrjacką uczyli się nienawidzić Kościoła. To było zasadą przewodnią każdego dobrego patrjoty czeskiego, a w szczególności obecnego prezydenta Czech p. Masaryka. Po przewrocie w r. 1918, Czesi, odzyskując wolność, wypowiedzieli walkę Kościołowi, bo w nim widzieli Austrję. Poparto całą siłą kościoł narodowy, t. zw. czechosłowacki, księżom-odstępcom dawano dobre stanowiska, a odstępców, tak wśród kleru świeckiego, jak i zakonnego, znalazło się dużo. Dziś kościół ten ma około miljona wyznawców, trzech biskupów i własne seminarjum w Pradze i to w gmachu, gdzie przedtem było seminarjum katolickie. Pierwszy zapał już minął, lecz niebezpieczeństwo jeszcze trwa.

W walce z katolicyzmem poszedł rząd dalej. Zlaicyzowano rodzinę przez zaprowadzenie ślubów cywilnych i odchrześcijaniono częściowo szkołę przez zdegradowanie religji na przedmiot nieobowiązkowy.

Na skutki nie trzeba było długo czekać, a najdotkliwiej pokazują się one w rodzinie. Przyjął się „Zweikindersystem", a duży procent rodzin jest zupełnie bezdzietny. Paniusie wychodzą na spacer z dużemi lalkami, a nawet wchodzą z niemi do kościoła.

Praktyki religijne są w zupełnem zaniedbaniu, a zwłaszcza w Pradze. W niedzielę 12 lipca od rana do południa chodziłem tam po różnych kościołach, a na żadnej Mszy św. nie spotkałem takiej liczby osób, żeby ławki były zajęte; przeciętnie było od 20—40 osób w kościele. Spowiadających się widziałem dwa razy, lecz nie spotkałem kościoła, gdzieby przy konfesjonale stała choćby grupka osób. Te dwa wypadki to pojedyńcze osoby. Z sumy kazanie przenosi się na jedną z Mszy św. cichych, bo kazanie z sumą czyni nabożeństwo za długiem. W niektórych kościołach słyszałem kazanie na późniejszej Mszy św., ale kaznodzieja i celebrans wychodzili razem i zanim celebrans doszedł do „Sanctus", kazanie się kończyło.

Żebractwa w Pradze jest niewiele, lecz i ci, którzy żebrzą, nie czynią tego przed kościołami, bo tam ruch zanikł, ale w innych, więcej ożywionych miejscach, lub przy zwiedzanych przez przyjezdnych, historycznych kościołach. Stan taki nie sprzyja również powołaniom kapłańskim. W niektórych diecezjach jest tak wielki brak duchowieństwa, że musiano połączyć w jedną po dwie lub więcej parafij, a w samej Pradze przy kościołach, gdzie przedtem było pięciu lub czterech księży, obecnie jest jeden lub dwóch; z tych zaś nie wszyscy stoją na wysokości zadania. Trafiają się jednak, między młodszymi szczególnie, prawdziwi apostołowie, którzy oprócz gorącego serca i zapału mają zrozumienie dla nowego sposobu duszpasterstwa. Na Strahowie w Pradze spotkałem takiego „fanatyka" dobrej sprawy. Działa głównie przez propagowanie pism katolickich, by ci, którzy nie słyszą kazania w kościele, przeczytali je sobie w domu. Koło wejścia do kościoła ustawił stolik z tygodnikiem niemieckim „Wiener Kirchenblatt" i czeskim „Nedele", a przy nich skarbonkę. Gazetę może każdy brać bez względu na to, czy płaci, czy nie. Początkowo skutek był ten, że musiał wiele dopłacać; — dziś w ciągu roku co niedzielę rozchodzi się w jednej jego parafji koło 1.600 egzemplarzy, teraz, w czasie wakacyj, koło 800.

[1]) Biorę pod uwagę same Czechy, a nie łącznie ze Słowaczyzną, bo tam warunki są inne. *Dop. autora.*

Dochód zaś jest większy niżby się sprzedawało każdy egzemplarz, bo wprawdzie jedni biorą i nie płacą, ale inni wrzucają większe ofiary. Na drzwiach kościelnych jest urządzona mała bibljoteczka religijna z broszurami i czasopismami, a przy niej druga skarbonka. Dyżurnego przytem niema.

Takich nowoczesnych duszpasterzy spotyka się jeszcze niewielu, lecz dobry przykład pociąga naśladowców.

Zwiedzając Hradczany i przechodząc koło kaplicy królewskiej, wybudowanej przez Marję Teresę, zdziwiłem się, że jest tak zewnętrznie zaniedbana i odrapana, iż nadaje się na symbol dzisiejszego życia religijnego w Czechach. Czeszka, która słyszała moje zdziwienie, odpowiedziała w prostocie swego serca: „Jak zamieszkają tu katoliccy panowie, to się zmieni, kaplicę też odnowią“ [2]). Kiedy ta zmiana nastąpi, trudno przewidzieć, lecz oznaki odrodzenia już się pokazują. *X. dr. W. Kłapkowski.*

Czy istnieje religja, względnie wyznanie grecko-katolickie?

Ile razy spotykam się np. w metrykach, czy w jakich spisach ze słowem „religja“ lub „wyznanie“ z przymiotnikiem: „grecko-katolickie“, nie mogę znieść tego określenia i uważam je za nonsens. Na jakiej bowiem podstawie dogmatycznej czy historycznej można mówić o religji czy wyznaniu „grecko-katolickiem“? Ciekawym, czy znajdzie się teolog, któryby znał religję „grecko-katolicką“. Wszakże istnieje religja tykko katolicka, względnie rzymsko-katolicka i „katolicka“ dlatego, że powszechna, a „rzymska“ dlatego, bo uznaje za głowę całego prawdziwego Kościoła Ojca św. w Rzymie. Jest więc jedna prawdziwa religja katolicka t. j. rzymsko-katolicka.

Innej religji katolickiej niema, bo gdyby była jeszcze religja „grecko-katolicka“, to musiałaby być drugą wiarą obok rzymskiej, prawdziwą; względnie tych religij katolickich byłoby dość dużo, bo tyle, ile obrządków w katolickim Kościele istnieje. Tak byłaby religja ormiańsko-katolicka, koptycko-katolicka, syryjsko-katolicka i t. d. Kościół katolicki może być tylko jeden i wiara katolicka jest tylko jedna, a ta jest rzymska i tę wiarę wyznają katolicy greccy, czy rusini, czy koptowie. Nie istnieje zatem wiara czy wyznanie grecko-katolickie; istnieje tylko obrządek grecki, ale istnieje w Kościele rzymsko-katolickim.

Zatem Rusini unici nie wyznają wiary grecko-katolickiej, ale wiarę rzymsko-katolicką w obrządku greckim. Zatem powinien już raz ustać ten nonsens „wiary grecko-katolickiej“, ale powinno się unitę oznaczać wyrazem: „wiary rzymsko-katolickiej obrządku greckiego“.

X. Józef Koterbski.

[2]) Aluzja do Masaryka, który nie jest katolikiem.

Z zagadnień pedagogicznych i trzęsawisk moralnych.

Przed kilku miesiącami lwowska rozgłośnia Polskiego Radja nadawała kilkakrotnie (nie wiem, czy jeszcze będzie nadawała?) bardzo znamienne „pogadanki ze starszą młodzieżą“, które wygłaszała niejaka pani Helena Górska, znana zresztą we Lwowie jako zajmująca się „z wła-

Antychryst i czas jego przyjścia.

(Ciąg dalszy.)

I racja rozumowa przemawia za nawróceniem się Żydów. Czyż Bóg pozwoliłby na to w swojem nieskończonem miłosierdziu, by ten naród miał zginąć i pozostać w błędzie do końca, który Pan Zastępów wybrał z pośród innych narodów i któremu powierzył przechowywanie wiary w jednego Boga przez wiele wieków? Czyż Wszechmocny odrzuciłby zupełnie ten naród, który tak umiłował, iż uczynił go szczepem, z którego wyrósł Syn Boży, Jezus Chrystus? — Nie! — Kara skończy się i Izrael uzyska dawną łaskę w oczach Boga.

Nasuwa się tylko pytanie, czy nawróci się cały naród, czy też tylko część jego? I jedno i drugie zdanie ma swoich zwolenników. Jeden n. p. z francuskich eschatologów pisze: „Nawrócenie Izraela będzie zupełne; zostanie uratowany jako naród“ [1]). Jest to jednak zdanie zbyt śmiałe. Bardziej prawdopodobne jest zdanie przeciwne, za którem opowiada się większa część egzegetów: przed końcem świata nawróci się tylko Izrael z ducha, t. j. ci, którzy dotąd stoją wiernie przy religji swych ojców. Izrael zaś z ciała, t. j. ci wszyscy potomkowie Abrahama, dla których pieniądz jest Bogiem, pozostanie nadal w zaślepieniu. Wiemy zaś, że w oczach Boga choćby niewielka garstka sprawiedliwych daleko więcej ma wartości, aniżeli wielka ilość ludzi o niskiej wartości moralnej.

Apostołowie, pomni na słowa Chrystusa Pana: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“ (Mat. 28_{19}), wierzyli, że Izrael nawróci się; wyrazem tej wiary było postępowanie Apostołów przy głoszeniu Ewangelji: wszędzie głosili Słowo Boże, — ale gdziekolwiek przybyli, zaczynali od nauczania Żydów, starając się ich przed innymi wyprowadzić z błędu i przyprowadzić do owczarni Chrystusowej.

Późniejsze pokolenia, przejąwszy tę wiarę i mając nadto na pamięci słowa Apostoła Narodów: „Albowiem, jeśli ich odrzucenie jest zjednaniem świata, jakież przyjęcie, jedno żywot z martwych?“ (Rzym 11_{15}), poszli śladami pierwszych pionierów nauki Chrystusowej i szeregi misjonarzy pracowały i pracują nad nawróceniem Żydów; ale owoce tej pracy są jeszcze nieznaczne, bo widocznie nie nadszedł jeszcze czas zupełnego przebaczenia i nie weszła jeszcze „zupełność poganów“ do Kościoła katolickiego.

Dla Kościoła nawrócenie się Izraela może być wielkim dobrodziejstwem, albowiem z jednej strony straci wtedy zawziętego wroga, jakim jest

[1]) Allo, Revue biblique; 1915, 443.

snej pilności“ pedagogją. Pogadanki te odbywały się o 11-tej w nocy, może w tem mniemaniu, że przypuszczalnie o tej godzinie „młodsza młodzież“ bywa już w błogim śnie pogrążona — a to były przecież pogadanki dla „starszej“ młodzieży. Choć osobiście zaliczam się do młodzieży „starszej“, to jednak zwykle nie zaciekawiały mnie te pogadanki i zwykle o tej godzinie już spałem razem z „młodszą“ młodzieżą. Ale gdy zwrócono moją uwagę na charakter i tendencję tych audycyj, umyślnie zainteresowałem się niemi i przysłuchiwałem się im kilkakrotnie.

Pierwsze pytanie, na które szukałem odpowiedzi, było: pod czyim patronażem i przez kogo inspirowane były te pogadanki? Być może, iż była to spontaniczna inicjatywa owej pani. A może też stała za tą imprezą jakaś „hidden hand“ (ukryta ręka), przynajmniej w znaczeniu ideologicznego wpływu i inspiracji. Jedno jest oczywiste i zrozumiałe, że owa prelegentka wstąpiła w te same szranki, co i d o k t o r moralności Boy, czy mistrz w tymże zakresie i wujcio, dobrodusznie rezonujący w odczytach (pod wysokim protektoratem...) K a d e n - B a n d r o w s k i; t. j. w szranki walki o „nową moralność“.

Cała część istotna pomienionych pogadanek była wypełniona tematami, dotyczącemi życia płciowego i „miłości“ specjalnie pojętej i różnie nicowanej, na wszystkie możliwe, dobre i złe (ale głównie: złe) strony. Najwięcej zaś były dyskutowane tego rodzaju tematy seksualne, jak przedmałżeńskie i pozamałżeńskie stosunki płciowe, kwestje czystości, wstrzęmięźliwości płciowej, odnośnych zapatrywań, no i może najzawzięciej omawiano przykrą równie jak i haniebną kwestję prostytucji i wogóle tego wszystkiego, co się składa na skomplikowany proceder musującego na bezdrożach życia zwyrodniałego erotyzmu i rozwydrzenia.

W tych pogadankach wzięły udział liczne, niewątpliwie, zastępy młodzieży obojga płci; udział ten zaś nie ograniczał się do przysłuchiwania się wywodom i uwagom p. Górskiej; odbyła się przytem jakby ankieta na powyższe tematy — tak, że prelegentka otrzymała cały szereg listownych odpowiedzi i mniej lub więcej szczegółowych wynurzeń, które bądźto „in extenso“, bądź sumarycznie ogłaszała w czasie tych pogadanek. I te właśnie ankietowe szczegóły dają najwięcej do myślenia i najwięcej autentycznego materjału orjentacyjnego. Charakterystyczne przytem to, że najżywiej, zdaje się, zainteresowała się i wzięła udział w ankiecie młodzież akademicka, która przecież nie stanowi większości liczebnej w młodem społeczeństwie; tu większość wynurzeń i odpowiedzi była od niej.

We wspomnianej ankiecie wypowiadano się tylko imiennie bez nazwisk, albo pseudonimów. Nam tu nie chodzi ani o imiona osób ani o pseudonimy, obchodzi nas tylko t r e ś ć odnośnych wywodów i wynurzeń. A zatem podaję ją pokrótce, razem ściągając liczne głosy podobne i zbliżone do siebie, oraz, dla lepszej przejrzystości rozdzielając je na obozy zasadniczo przeciwstawne względem głównych problemów.

Najwięcej było stanowisk „względnych“, lawirujących na polu p o d w ó j n e j moralności. Dla tych ludzi czystość i wstrzemięźliwośę to zasadniczo cnoty szanowne, ale niezawsze możliwe. Większość więc jest bezwładna moralnie. Gdy mowa o zachowaniu praw natury ludzkiej, częste u tych ludzi są głosy — nieśmiałe i wstydliwe: „nie mogę“ — albo i nawet „kiedy to szkodzi...“. Prostytucja zdaniem młodych lawirantów

---

żydowstwo, a z drugiej strony mógłby zyskać sobie sprzymierzeńca do dalszej pracy apostolskiej.

Kiedy to nawrócenie nastąpi? Odpowiedź znajdujemy wprawdzie w Piśmie św., lecz całkiem ogólnikową: „... a dla rozpanoszenia się nieprawości oziębnie miłość wielu“ (Mat. 24_{12}); na miejscu zaś miłości zapanuje zawiść, nieskromność, bezbożność i wszelka złość ludzka (II Tym. 3_{1-8}). Można przypuszczać, że nawróceni Żydzi będą odznaczali się wielką gorliwością i dodatnio wpłyną na złe obyczaje ówczesnych chrześcijan: swym przykładem pobudzą ich do życia więcej duchowego, upadłych wyrwą z pęt ciała.

Możnaby już i w naszej dobie dopatrywać się przebłysków spełniania się tej przypowiedni. Nawrócenia jednostek nie są rzadkie. Niektóre z nich były bardzo głośne i są znane ogólnie, n. p. nawrócenie się A. M. Ratisbonne'a, Marji Franciszki Leerówny i innych. Założony przez X. Ratisbonne'a zakon, mający na celu przedewszystkiem modlitwę o nawrócenie Izraela, liczy obecnie około czterdziestu klasztorów w różnych częściach świata. Syjoniści, zwłaszcza amerykańscy, zbliżają się powoli do Chrystjanizmu. Ze strony Kościoła nie brak też kroków celem obustronnego zbliżenia się i sprawa nawrócenia Izraela nie ostatnie zajmuje miejsce.

Dla katolika wierzącego nie powinno podlegać wątpliwości, że Żydzi nawrócą się istotnie. Nadzieja bowiem ta ma swe źródło w objawieniu Bożem, zawartem w liście św. Pawła do Rzymian, w rozdziale jedenastym, jako też w tradycji chrześcijańskiej. Ojcowie Kościoła przepowiadają, że Żydzi porzucą wreszcie swój upór i wrócą do Chrystusa, którego w zaślepieniu swem przez wieki nienawidzili i zwalczali. Izrael bowiem znajduje się według zamiarów Opatrzności Bożej na początku i końcu planu odkupienia całej ludzkości. Poganie stanowią w dziele odkupienia ludzkości jakgdyby główną część armji, Żydzi zaś straż przednią i tylną. Bóg pozwolił najpierw poganom iść swojemi drogami, a szczególną opiekę roztoczył nad narodem wybranym. Kiedy jednak poganie zaznali dość upokorzeń, a Żydzi znów okazali się nieposłusznymi i niewdzięcznymi wobec swego Ojca i Opiekuna, wówczas Bóg wezwał pogan do swej łaski, a Żydów pozostawił własnemu ich losowi, aby w ten sposób przyprowadzić niewiernych do opamiętania. Kiedy jednak Żydzi poczują wreszcie swą niedolę i obudzi się w ich duszy tęsknota za utraconem szczęściem i jak syn marnotrawny, wrócą skruszeni do swego Ojca, wówczas Bóg otworzy powracającym dzieciom naoścież wrota ojcowskiego domu i Ahaswer — ten wieczny tułacz, znajdzie wkońcu po tyluwiekowej smutnej tułaczce pożądany wypoczynek na łonie Kościoła.

i padalców moralnych, to rzecz wprawdzie haniebna i poniżająca w kobiecie naturę ludzką, ale trudno, bo, niestety, to „malum necessarium“ w ich pojęciu. Trzeba ją więc tolerować, tylko nie powinno to być zjawisko jawne, bezczelne, ale ukryte. Słowem, tacy ludzie nie mają odwagi zła potępić ani nawet głośno nazwać po imieniu, bo..., bo sami raczyli się niem lub raczą.

Zdumiewająco bezczelne natomiast były inne głosy. To były wynurzenia całkiem wykolejeńcze, nieliczne, coprawda, w stylu nihilistycznym. Zarysował się tu wpływ różnych „znakomitych“ pisarzy à la Pitigrilli, Mauclaire, czy Russell, czy inny jaki „nad-Boy“ z międzynarodowych derkaczy moralności. Legalizacja przedmałżeńskich i pozamałżeńskich nadużyć, wszelkich praktyk zapobiegawczych i usuwających, uprawnienie spędzania płodu, legalizacja dzieci nieślubnych i jawne danie praw obywatelskich prostytucji w zrehabilitowanej formie, — oto hasła i dezyderaty tych „nowych“ ludzi. Oczywiście, że na takie „nonsensy“, jak czystość i wstrzemięźliwość wogóle, albo nierozerwalne małżeństwo — w pojęciu tych ludzi niema miejsca. Co więcej, jeden z takich młodzieńców, technik, utyskując na poniżenie prostytucji m. in. pod względem sanitarnym i opieki społecznej, powiada, że prostytucja jest przecież „dobrem koniecznem“, że powinno się ją uspołecznić, czy upaństwowić — a więc państwo powinno budować domy publiczne (tak jak szkoły?) i niemi się opiekować, bo wtedy dopiero byłby porządek. Być może, iż był to list jakiegoś dezertera z państwowego zakładu dla obłąkanych.... Ale nie brakło też bardziej „poważnych“ głosów, które wogóle w sprawach seksualnych prześcigały samychże czołowych pionierów „nowej“ czy „naturalnej“ moralności.

Przeciw tym dwom przytoczonym stanowiskom przemawiały dosyć nerwowo niektóre zażenowane i pruderyjne głosy, zwalczające tylko metodę i czelność. Niemniej jednak kilku młodzieńców potępiało tamte poglądy dosadnie i zdecydowanie. Prostytucję nazwano słusznie poniżeniem kobiety jako człowieka wogóle i świństwem bez względu na to, czy praktykuje się z winy samej kobiety, czy z winy społecznej i winy mężczyzn rozwiązłych. Ci, tak w tym względzie, jak i względem płciowych nadużyć w ogólności, przyznali rację prawdzie, że „świństwo, czy jawne, czy choćby i najtaktowniej ukrywane, zawsze jest świństwem“ i za takie uważane być musi.

Nie były to jednak głosy stanowczo dodatnie w odniesieniu do całości zagadnień seksualnych.

Wręcz zaś przeciwne stanowisko w tej sprawie, stanowiące pełne przeciwieństwo do tamtych przytoczonych poglądów liberalnych i nihilistycznych, zajął jeden młodzieniec, względnie kilku, i przeważnie przedstawicielki młodzieży żeńskiej.

Pewien mianowicie akademik (wszystkie prawie poprzednio przytoczone głosy pochodziły także od akademików) stanął szczerze i po męsku w obronie przedmałżeńskiego celibatu i wstrzemięźliwości wogóle — tudzież w obronie czci i dostojeństwa kobiety, jej dziewictwa i macierzyństwa, oraz nazwał po imieniu i potępił nadużycia i rozwiązłość, tak w formie prostytucji jak i w każdej formie nielegalnej. Te zdania zasługują na zanotowanie. Nie zanotowałem ich dosłownie, ale powtórzę wiernie ich treść.

(Dok. nast.) *Aleksandre Buczko.*

Niewątpliwie modlitwa wyjedna Izraelowi łaskę odwrócenia się od fałszu, a zwrócenia się do Tego, który powiedział: „Jam jest drogą i prawdą i żywotem; nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze Mnie“ (Jan 14_6)[2]).

2. Opowiadanie Ewangelji po całej ziemi.

Przepowiednia o powszechnem głoszeniu Ewangelji wyszła z ust Boskiego Zbawiciela: w mowie eschatologicznej, podanej nam najobszerniej przez św. Mateusza (Mat. 24). Wprawdzie mowa ta jest poniekąd trudna do zrozumienia, a racjonaliści, podnosząc te trudności, usiłują wykazać, że Chrystus Pan pomylił się wogóle w przepowiedni o rzeczach ostatecznych; — zdanie ich jednak błędne, jak wykazał w swej rozprawie X. P. Stach[3]).

„A Ewangelja ta o królestwie“ mówi Pan Jezus „głoszona będzie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. — A wtedy przyjdzie koniec“ (Mat. 24_{14}).

Nasuwa się tu jeszcze jedna trudność. W całej swej mowie Chrystus przepowiedział zburzenie Jerozolimy i koniec świata, nie rozgraniczając zupełnie tych dwóch zdarzeń. Nic też dziwnego, że zdania egzegetów są podzielone: jedni stosują słowa: „A wtedy przyjdzie koniec“ do czasu zburzenia Jerozolimy, drugi zaś obóz — do końca świata. Dalej pierwsi sądzą, że przepowiednia już spełniła się, ponieważ przed rokiem 70 Ewangelja była w wielu krajach opowiadana; na dowód tego cytują słowa Apostoła Narodów: „Najprzód dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich, iż wiara wasza była opowiadana po wszystkim świecie“ (Rzym 1_8).

Tłumaczenie jednak obozu przeciwnego jest więcej prawdopodobne. Wprawdzie św. Paweł przebiegł Judeę, Syrję, Grecję, Macedonję, Achaję i inne części państwa rzymskiego, co więcej, zasiał ziarno prawdy ewangelicznej w samem sercu monarchji cezarów, w Rzymie. Inni Apostołowie spełniali z podobną gorliwością ostatnią wolę swego Mistrza, opowiadając w różnych krajach Ewangelję. Św. Tomasz miał nawet, według podania, dotrzeć aż do Indyj. Jednak było rzeczą fizycznie niemożliwą, ażeby w tak krótkim czasie, bo liczącym zaledwie około 40 lat, mogli dotrzeć do wszystkich narodów. Sw. Paweł, pisząc do Rzymian: „po wszystkim świecie“, miał zapewne na myśli tylko ówczesną monarchję rzymską. Można tedy z całą pewnością przyjąć, że w chwili zbu-

---

[2]) Zob. X. Stach, Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej, str. 51—81.

[3]) Zob. X. P. Stach, Nieomylność Chrystusa w kwestji eschatologicznej.

Zwrot radykalny w polityce ekonomicznej sowietów.

Jak donoszą z Moskwy, Stalin powziął swą decyzję zmiany całej polityki gospodarczej na tydzień przed wygłoszeniem sławnej swojej mowy, kiedy do „Politbiura“ napłynęło mnóstwo wiadomości i sprawozdań ze strony władz miejscowych o sytuacji prawdziwie katastrofalnej przemysłu sowieckiego i o niebezpieczeństwie ruchów rewolucyjnych wśród robotników. Przeprowadzenie „piatiletki“ (czyli kolektywizacji wszystkich gospodarstw rolnych w całej Rosji) napotyka na ogromne trudności. Robotnicy otrzymują płace jednakowe pomimo wielkich różnic w ich kwalifikacji; żąda się od nich, żeby pracowali prędko, ale nie kontroluje się ich należycie, czy pracują dobrze. Kierownicy robót źle wywiązują się ze swych zadań i t. d. Doszedł więc obecny dyktator Bolszewji do przekonania, że trzeba zmienić cały system produkcji i upodobnić go do starego systemu kapitalistów europejskich, czyli odstąpić od głównych zasad komunizmu „z powodu nowych warunków produkcji“ (?).

Trzeba więc po 1) Zapewnić przemysłowi liczbę dostateczną pracowników, posiadających kwalifikację niezbędną.

2) Płace ich nie powinny być jednakowe, ale odpowiadające ich kwalifikacji i należy dążyć do tego, żeby każda fabryka posiadała stały personal robotniczy, o ile to jest możliwe.

3) Należy zreorganizować system pracy w ten sposób, żeby każdy oddział robotników odpowiadał za pracę dokonaną, za maszyny i narzędzia, których używa, za wartość produkcji.

4) Nie można się dalej zadowalać tą minimalną ilością dawnych sił technicznych, które odziedziczyliśmy po Rosji mieszczańskiej, ale trzeba doprowadzić do tego, żeby klasa robotnicza posiadała własną klasę inteligencji technicznej.

5) Nie powinno się dalej zaliczać do jednej gromady wszystkich specjalistów i techników-inżynierów starej szkoły. Licząc się ze zmianą stosunków, trzeba zmienić naszą politykę i zająć się jak najstaranniej tymi specjalistami i technikami-inżynierami, którzy stanowczo stanęli po stronie klasy robotniczej.

6) Nie należy wreszcie zwracać się do starych źródeł oszczędności. Żeby zapewnić dalszy rozwój przemysłu i rolnictwa, trzeba odkryć nowe źródła oszczędności, zlikwidować złe administracje, wykonywać ściśle obliczenia ekonomiczne, zniżyć koszta produkcji, a podwyższyć oszczędności w zakresie przemysłu.

Dlatego żąda Stalin od kierowników fabryk i innych przedsiębiorstw przemysłowych, żeby kierowali niemi nie słowami tylko, ale w sposób konkretny, żeby wchodzili we wszystkie szczegóły, aż do drobnostek, bo w ten sposób z małych rzeczy powstają wielkie. Dodaje, że trzeba rozdzielić organizacje tytaniczne, które obejmują po sto i dwieście zakładów i których kierownicy nie mogą „nadzorować na serjo wszystkich“.

A więc dotychczas Stalin był w błędzie. Nie pierwszy to raz przekonują się władcy Rosji dzisiejszej, że byli w błędzie i prawdopodobnie nie będzie to po raz ostatni. Zresztą i motywy, które Stalin przytacza dla uzasadnienia swej nowej polityki, nie są zgodne z prawdą. Zmiana jego programu nie jest spowodowana przez „zmianę stosunków“ w Rosji, ale tym faktem, że ustrój komunistyczny sprowadza sam przez się jak najgorsze następstwa. Kierownicy

---

rzenia Jerozolimy miljony ludzi nie słyszały jeszcze „dobrej nowiny“.

Sam rozum wskazuje, iż na to, by Ewangelję głoszono „po całej ziemi wszystkim narodom“, potrzeba nie jednostek, choćby najgorliwszych, lecz tysięcy niestrudzonych misjonarzy. Nie mógł tedy Chrystus Pan słów swoich odnosić do czasu zburzenia stolicy żydowskiej, lecz do czasów ostatecznych.

Zaznaczyć też należy, że Pan Jezus nie przepowiadał o zwycięstwie głoszonej Ewangelji; powszechne bowiem opowiadanie — to jeszcze nie zwycięstwo opowiadanej nauki. Wprawdzie im więcej misjonarzy, im większy zapał szermierzy Chrystusowych, tem większego plonu należy się spodziewać; do spełnienia jednak proroctwa wystarczy, by słowo Boże było głoszone rzeczywiście po całej kuli ziemskiej, gdzie tylko ludzie żyją.

A jakiż jest dzisiaj stan rzeczy? Na misjach, które szerzą już prawie we wszystkich krajach wiarę prawdziwą, pracuje około 113.000 robotników nad uprawą winnicy Pańskiej w 66000 kościołach [1]). Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że misje nie są wyrazem pesymizmu, lecz przejawem optymizmu i idealizmu Chrześcijaństwa; dalej — niezwykły rozrost misyj, zwłaszcza w ostatnich latach, propagowanych w specjalny sposób i kierowanych przez Stolicę Apostolską; wreszcie, jeżeli rozważymy siłę żywotną Kościoła, możemy się spodziewać, że zastępy misjonarzy w niedługim czasie powiększą się kilkakrotnie i że coraz to nowe kraje będą się korzyły przed Chrystusem-Królem.

Warto wkońcu wspomieć o zbliżaniu się odszczepieńczych wyznań do macierzystej latorośli. Nie mówiąc już o Anglikanach, którzy tysiącami zasilili już i zasilają Nawę Chrystusową, widzimy ten objaw również w innych kościołach, tak wrogo dawniej usposobionych przeciw Stolicy Piotrowej. Czują bowiem swą niemoc, a może nawet już i tęsknotę za utraconą Matką, Kościołem katolickim. A kiedy wszystkie narody wraz z pierworodnym Izraelem odczują tę tęsknotę i swoją niemoc i wrócą szczerze do swego Stwórcy, uznając Papieża jako prawdziwego zastępcę Zbawcy świata, wówczas powstanie pod koniec wieków przepowiedziana „jedna owczarnia i jeden pasterz“ (Jan 10_{16}).

(C. d. n.) *Piotr Janik.*

---

[1]) Zob. statystykę w „Naszym Misjonarzu“, listopad 1928.

fabryk, kopalń i innych warsztatów pracy nie interesują się należycie ich wytwórczością, nie obniżają kosztów, nie troszczą się o oszczędność, bo to nie jest ich własność i żaden dozór, żadna oszczędność nie pomnażałaby ich mienia i dlatego tylko spełniają nakazy władz sowieckich, żeby nie stracić swych posad dobrze stosunkowo płatnych. Całkiem zaś inaczej dba o swoje dochody rozsądny przedsiębiorca prywatny, który wie, że mu ich nie zabierze państwo. Nie można też oczekiwać, jak sądzimy, że nowe przepisy Stalina sprowadzą wyniki, które mają na celu.

Co się zaś tyczy płac robotników, jest rzeczą oczywistą, że nigdy nie powinny były być jednakowe, że lepiej trzeba wynagradzać ukwalifikowanych i pilnych niż niedbałych i nie posiadających przymiotów niezbędnych do wydatnej pracy, że dalej należało się i należy starać o jak największą ilość specjalistów i techników i dobrze ich opłacać. Czyż jednak samo podwyższenie płac może zadowolić tych robotników i specjalistów, dopóki nie da się im pewności, że będą mieli byt zabezpieczony i będą zyskiwali przez swoją pracę coraz lepsze warunki życiowe dla siebie i swoich rodzin, że to, co zarobią, będzie ich nienaruszalną własnością? Ale na to trzebaby uznać zasadę własności prywatnej, czyli znieść cały ustrój komunistyczny. Zresztą rozumie się samo przez się, że znaczna większość robotników, która nie ma potrzebnej kwalifikacji i nie dostanie wyższych płac, nie będzie zadowolona wcale z tych reform Stalina. Jedynym więc ich wynikiem pozytywnym może być pewne ulepszenie produkcji przemysłowej i rolniczej, lecz nie przyczynią się one zapewne do ustalenia władzy sowietów. *X. N.*

Po zjeździe chrześc.-narodowego nauczycielstwa.

(Dokończenie.)

Po południu wysłuchali uczestnicy sprawozdań: 1) Zarządu Głównego, 2) z działalności sekcyj, 3) kasowego, 4) samopomocy i 5) komisji rewizyjnej.

Po sprawozdaniach wywiązała się ożywiona dyskusja.

O godzinie 20-ej odbyła się wieczornica (przy ul. Kredytowej 14), w której wzięło udział 160 osób. Nastrój był bardzo serdeczny, czemu wyraz dały przemówienia: pp. Maciejewskiego, Korneckiego, Michny, podpisanego i innych.

Drugi dzień zjazdu wypełniły przed południem prace komisyj, które obradowały przy ul. Elektoralnej 5 (w szkole powszechnej nr. 22).

Po południu referenci składali sprawozdanie z prac komisyj. Po uchwaleniu wniosków dokonano wyboru prezesa, kilku członków Zarządu Głównego i Komisji rewizyjnej.

Prezesem został wybrany jednomyślnie (kartkami) dotychczasowy prezes: senator Siciński, któremu zebrani urządzili żywiołową owację.

5 i 6 lipca poświęcone były zwiedzaniu Warszawy, Wilanowa i Bielan.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Biorąc udział w plenarnych posiedzeniach, pracując (jako delegat Oddziału okręg. krakowskiego) w komisji wnioskowej, mogłem zapoznać się ze stanem obecnym Stowarzyszenia, mogłem wysnuć pewne wnioski i porobić pewne spostrzeżenia.

Uważam za swój obowiązek podzielić się niemi z Czcig. Konfratrami. Duch, panujący w Stowarzyszeniu jest bardzo dobry, nastawienie do spraw religijnych poprawne, odwaga w wypowiadaniu i akcentowaniu wiary godna uznania.

Ale — są pewne (powiedzmy) „niedociągnięcia“, gdy chodzi o jasny stosunek do Kościoła. Oczywiście nie chcę, by mnie ktoś źle zrozumiał i zaznaczam zgóry, że te „niedociągnięcia“ nie znamionują — broń Boże! — jakichś odchyleń od katolicyzmu. Są one wynikiem pewnych przeżyć organizacji, ściśle wewnętrznych, z okresu krystalizowania się jej form w r. 1921 i poprzednich.

J. E. X. Biskup Łomżyński, Stanisław Kostka Łukomski, który spraw tych dotykał w okresie wspomnianym w Poznaniu, był łaskaw udzielić mi wiele cennych informacyj (6 lipca b. r.) i znakomicie naświetlił mi podłoże pewnych trudności. Informacje te nie nadają się — oczywiście — do publikacji in extenso. Nie otrzymałem zresztą na to upoważnienia od J. E. X. Biskupa. Jednak poznawszy w autorytatywnem oświetleniu genezę Stowarzyszenia mogę śmielej zabierać głos — w imię dobra tej sympatycznej organizacji — w pewnych drażliwych sprawach, których chować pod korzec nie wolno w obliczu wielkich zadań i potrzeb Kościoła św. na przyszłość najbliższą.

1) Pierwszą sprawą jest nazwa Stowarzyszenia.

Nazwa nie jest tu rzeczą błahą. Pokazało się na doświadczeniu innych organizacyj i gdzie indziej, że tak jest istotnie.

W komisji wnioskowej był głośny sprzeciw przeciw zmianie nazwy, gdy poruszyłem sprawę współpracy Stowarzyszenia w „Akcji Katolickiej“. A przecież przewodniczący Komisji wnioskowej p. Kozłowski, stwierdził publicznie, że w Stowarzyszeniu jest $99^{1}/_{2}\%$ katolików.

Gdy powstawało zjednoczenie organizacyj nauczycielskich, opartych o ideologję katolicką i narodową, padło hasło, by nauczycieli ewangelików (zwłaszcza z Cieszyńskiego), cieszących się opinją bardzo dobrych patrjotów, nie oddawać Związkowi nauczycielskiemu p. Nowaka.

I stąd nazwa: „chrześcijańsko-narodowy“.

Ale — pytam szczerze i otwarcie: gdzież położymy granicę wstępu? Zatem i prawosławny i hodurowiec i metodysta mają mieć wstęp do Stowarzyszenia? Przecież oni wszyscy uważają się za chrześcijan!

I czy tu nie wyłania się jasno kwestja alternatywy: albo pozbędziemy się tego ułamka procentowego członków niekatolików, albo będziemy mieli stale ręce związane?

Dziś, gdy na każdym odcinku — w myśl haseł, płynących z Watykanu — konkretyzuje się fizjognomja katolicka, nie wolno nam przez kurtuazję dla znikomej garstki członków kłaść sobie samym kłód pod nogi.

Ale — powie ktoś — „przecież nie można żądać od Stowarzyszenia, żeby po tylu latach zmieniło firmę, do której przyzwyczailiśmy się!“ Zgoda! Ale: dajmy zato pod firmą znak: kto jest jej właścicielem!

2) Ze sprawą nazwy łączy się ściśle sprawa współpracy z „Akcją Katolicką“.

Na komisji wnioskowej złożyłem wniosek w tej materji, który Walny Zjazd polecił opiece Zarządu Głównego. Ufam, że Zarząd główny nie zaniedba tego wniosku, że uczyni go przedmiotem swych sumiennych rozważań.

I przyjdzie czynnikom miarodajnym Stowarzyszenia znów wybierać między furtką dla protestantów różnego autoramentu, a jasem i zdecydowanem opowiedzeniem się po stronie Kościoła.

Kompromis nie prowadzi tu do celu.

Najlepszą lekcję dałby tu Stowarzyszeniu związek czeskich nauczycieli katolickich, którego reprezentant już po raz trzeci śledzi obrady walnego zjazdu naszego.

Są oportuniści, którzy powiadają, że — jeśli Stowarzyszenie zgłosi akces do „Akcji Katolickiej", — to „Związek nauczycielski" podwoi swe ataki przeciw nam i zarzuci nam otwarty „klerykalizm". Na to odpowiem: Czy mamy jakikolwiek interes w kaptowaniu sobie „życzliwości" Związku? Czy nastawienie obozu p. Nowaka ma być dla nas dyrektywą? A gdy chodzi o „klerykalizm", to jeśli ogniskowcy nazywają klerykalizmem konsekwentny katolicyzm, godzimy się chętnie na tę nazwę.

Zapominać nam przecież nie wolno, że „Akcja Katolicka" nie jest niczem innem, jeno ożywieniem katolicyzmu przez wciągnięcie świeckich do współpracy z klerem.

Więc: w otwarte karty, Stowarzyszenia!

3) R o z m a c h o r g a n i z a c y j n y Stowarzyszenia pozwala na skromne zwrócenie uwagi, że należy w najbliższym okresie co najmniej go podwoić!

Na pamiętnej audjencji, której O j c i e c Ś w. P i u s XI udzielił reprezentantom Stowarzyszenia 10 kwietnia b. r., — pamiętam doskonale — zaakcentował Namiestnik Chrystusowy: „Dobrze robicie, że ogromną wagę przykładacie do j a k o ś c i członków, ale czas pomyśleć, by pomnożyć i l o ś ć!"

„Mało się ruszamy" — wszyscy to przyznajemy. I wysuwamy moc trudności. Niektóre z nich są istotnie bardzo poważne. Ale wszystkie razem wzięte nie uwalniają nas od obowiązku większej ruchliwości i zaradności.

Mamy d o z d o b y c i a przeszło 20 tysięcy niezorganizowanych, mamy do p o z y s k a n i a tysiące tych, co tkwią w Ogniskach siłą tradycji lub inercji, a są naprawdę dobrymi katolikami.

Ileż pracy przed nami!

Zacznijmy robotę o d e w i d e n c j i nie zorganizowanych i tych „co wiszą" jeno luźnie przy Związku p. Nowaka!

A potem: Kochani XX. P r e f e k c i szkół powszechnych i Księża parafjalni, uczący jako kontraktowi t. zw. „nauczyciele religji", zapisujcie się na członków Stowarzyszenia!

Wkładka członkowska (łącznie z opłatą na Samopomoc) wynosi 3 zł. miesięcznie do końca r. 1931, a od 1 stycznia 1932 będzie wynosić tylko 2 zł. 75 gr. miesięcznie. Członek, wpłacający tę wkładkę, otrzymuje co dwa tygodnie pismo zawodowe „N a u c z y c i e l P o l s k i", a w niem zawsze wyczerpujące informacje prawne i poważne artykuły, — co miesiąc zaś pismo „S z k o ł a" z cennym materjałem z zakresu pedagogiki.

Z a r z ą d g ł ó w n y Stowarzyszenia mieści się w Warszawie przy ul. Senatorskiej 19. Oddziały wojewódzkie są w Poznaniu, na Pomorzu, na Śląsku, w Łodzi, Równem, Wilnie, Lublinie, Krakowie, Lwowie. Informacji udzieli każdej chwili Zarząd główny.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jeśli otwarcie i szczerze poruszyłem pewne „bolączki" Stowarzyszenia, to nie dlatego, bym nie wierzył już może d z i ś w siłę tej organizacji. W i e r z ę w j e j s i ł ę i w i e r z ę w j e j p o m y ś l n y r o z w ó j. Ale tylko zasada szczerości może utorować drogę do zwycięstwa. Dlatego szczerze dotknąłem tych spraw, które wymagają szczególniejszego zainteresowania na najbliższy okres pracy u progu drugiego dziesięciolecia Stowarzyszenia.

Tej pracy: Szczęść Boże!

X. Henryk Weryński.

Z piśmiennictwa.

Stefan Baley. Psychologja wieku dojrzewania. Lwów—Warszawa 1931. (Stron 264 w 8-ce. Książnica-Atlas. Jest to nr. 5 „Bibljoteki pedagogiczno-dydaktycznej". Cena 11 zł.).

Książka ta nie znanego nam dotychczas autora jest widocznie owocem długiej i żmudnej pracy. Zna on i cytuje szereg dzieł poważnych z zakresu psychologji i pedagogji, które ocenia krytycznie. Uwzględnia także kwestje najważniejsze, dotyczące okresu dziecięctwa i dojrzewania, rozwoju fizycznego i duchowego w tym okresie, psychopatologji tego okresu, rozwoju zainteresowań, „formowania się osobowości", przyjaźni, przeżyć religijnych i t. d.

Znajdujemy tu bardzo dużo rzeczy zajmujących i ważnych dla pedagogów i wychowawców, a między innemi także opowiadania chłopców i dziewcząt o ich przeżyciach.

Są tu jednak i ustępy i szczegóły, które według naszego (i wielu innych) zdania nie należą do nauki o duszy, tylko do fizjologji i dlatego n i e b ę d ą i n t e r e s o w a ł y p s y c h o l o g ó w. I tak weźmy np. rozdział o t. zw. „e j d e t y z m i e" (str. 11 nn.). Jakież to może mieć znaczenie dla nauki o duszy, że niektóre osoby widzą na szarym ekranie pokazany im kwadrat czerwony jeszcze po jego usunięciu? Albo „z j a w i s k o A u b e r t a", które polega na tem, iż linja prosta świecąca, ustawiona pionowo, a obserwowana w ciemności, zdaje się przechylać na bok wtedy, gdy obserwator przechyla głowę" i t. d. (str. 24). Albo tabela rozwoju wzrostu i ciężaru dla chłopców i dziewcząt (str. 69) i t. d.

Różne mogą być także zdania o walorach pewnych wiadomości, które napisała o sobie ta lub owa uczennica, jak np. na str. 104—106. Niewielkie też znaczenie mają n. zd. analogje, wykryte przez Schjelderup'a, Ebbe'go i Reiningera między społeczeństwami ptaków a społecznem zachowaniem się dzieci (str. 43 n.), a jeszcze daleko mniejsze ma epizod z książki Kadena-Bandrowskiego, przytoczony na str. 33.

R y c i n ę na str. 10 należałoby usunąć, bo może wywierać niedobry wpływ na młodzież, a drugą na str. 138 dlatego, że jest utworem całkiem nieudolnym i niedorzecznym jakiejś dziewczynki („wyspa samotności", ta ma numer 3-ci; nru zaś 2-go niema wcale w egzemplarzu, który otrzymaliśmy).

W rozdziale p. n. „Uwagi o etycznym rozwoju w okresie dojrzewania" (str. 207 nn.) należałoby dodać przestrogę o złych następstwach, jakie sprowadza nieoględność w obcowaniu z osobami płci drugiej.

Wypowiadając jednak te wątpliwości i uwagi krytyczne, nie chcieliśmy obniżyć wartości dzieła p. Baleya w oczach naszych Czytelników. *X. A. P.*

Varia.

X-ty Jubileuszowy Tydzień społeczny „Odrodzenia" 23—30 sierpnia. Nikomu nie jest tajnem, że przyczyną kryzysu moralnego dzisiejszego świata jest brak

oparcia się o jedyny sprawdzian etyczny — etykę katolicką. Przebudowę społeczeństwa w duchu katolickim dokonać można tylko przez należyte wychowanie psychiki społeczeństwa. Tylko bowiem społeczeństwo, w pełni rozumiejące znaczenie życia nadprzyrodzonego w postępie moralnym jednostek i narodów, a w konsekwencji dążące do oparcia całego życia społecznego i państwowego we wszystkich jego dziedzinach i przejawach na zasadach katolickich, zdoła rozwiązać palące zagadnienia społeczne, narodowe i polityczne. Półśrodki w tej walce to pewna przegrana. Polska musi być katolicka, to znaczy, silna i zdrowa, wewnętrznie zwarta. Oto zasady, które rozwija i w czyn wciela, tak wśród młodzieży akademickiej, jak i wśród starszego społeczeństwa stowarzyszenie „Odrodzenie".

Szkołą, przygotowującą kadry inteligencji polskiej, są od lat dziesięciu organizowane w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, cieszące się poparciem Episkopatu Polskiego i znanego z entuzjazmu dla sprawy katolickiej i polskiej społeczeżstwa, Tygodnie Społeczne.

Tegoroczny, jubileuszowy X Tydzień Społeczny odbędzie się w dniach 23—30 sierpnia w Lublinie i będzie poświęcony zagadnieniom społecznym, ze szczególnem uwzględnieniem Encykliki „Rerum Novarum", której 40-lecie ogłoszenia w bieżącym roku obchodzimy.

Bliższych informacyj o programie Tygodnia Społecznego, udziela Komitet Organizacyjny X Tygodnia Społecznego „Odrodzenia", Lublin — Uniwersytet.

Zaproszenie na II Konferencję unijną w Pińsku.

Biskup Piński. — Pińsk, 20 czerwca 1931 r. — P. T. Na I Konferencji Kapłańskiej w sprawie Unji Kościelnej, jaka się odbyła w Pińsku w dniach 23 i 24 kwietnia 1930 r., uchwalono, że podobne Konferencje należy urządzać jako zjazdy perjodyczne i że Konferencja następna ma się odbyć w Pińsku w końcu sierpnia lub na początku września b. r.

W myśl tej uchwały organizujemy II Konferencję Kapłańską w sprawie Unji Kościelnej w dniach 1, 2 i 3 września b. r. w Pińsku. Na program ma się złożyć 7 referatów z dyskusjami, uroczysta celebra w obrządku wschodnim i ewentualnie w 3-cim dniu mała wycieczka do jednej z placówek unijnych na Polesiu.

Program Konferencyj z wykazem tematów, wykładów oraz prelegentów załącza się przy niniejszem.

Prosimy uprzejmie Wnych Księży interesujących się unijną sprawą o zaszczycenie Konferencji swą obecnością i łaskawe powiadomienie o dniu i godzinie przybycia.

Mieszkanie i utrzymanie może być na życzenie zamówione za opłatą 10 zł. dziennie.

Będziemy się starali o zniżki kolejowe dla Gości na drogę powrotną. *† Zygmunt,* Biskup piński. *Ks. Dr. K. Kułak,* Kierownik Konferencji.

Rekolekcje dla kapłanów w Seminarjum duchownem. Jak w latach ubiegłych, tak w roku bieżącym, odbędą się w Seminarjum duchownem we Lwowie rekolekcje dla kapłanów diecezji lwowskiej w dniach od 24 do 28 sierpnia. Początek 24 sierpnia wieczorem, zakończenie 28 sierpnia rano po Komunji św. generalnej.

Wczesne zgłoszenia należy nadsyłać do Rektoratu Seminarjum duchownego we Lwowie, Czarnieckiego 30.

Kurs homiletyczny w Poznaniu dla Duchowieństwa całej Polski. Z polecenia Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Hlonda Związek Kapłanów Unitas na Archidiecezje Gnieźnieńską i Poznańską urządzi w dn. od 22 do 24 września b. r. włącznie kurs homiletyczny w Poznaniu dla Duchowieństwa całej Polski.

Sprawy religijne.

Dekret o cnotach heroicznych Czcigodnej Sługi Bożej Katarzyny Labouré. Dnia 19-go lipca r. b. odbyło się odczytanie tego dekretu w obecności Ojca św. w sali konsystorskiej pałacu watykańskiego. Ceremonją kierowali Prefekt ceremonij papieskich Mons. Karol Respighi i Magister ceremonij papieskich Mons. Salwator Capoferri. Obecni byli: J. Em. Kardynał Kamil Laurenti, Prefekt kongregacji obrzędów, Kard. Aleksander Verde, „ponens causae" i wielu innych dostojników kościelnych i świeckich i liczni przedstawiciele i przedstawicielki obu Zgromadzeń zakonnych św. Wincentego a Paulo. Mons Carinci, Sekretarz kongregacji obrzędów, zbliżywszy się do tronu papieskiego odczytał dekret, otrzymawszy na to pozwolenie Ojca św. Podajemy tu krótkie tegoż streszczenie według „Osservatore Romano" (z d. 20—21 lipca r. b.).

Czcig. Katarzyna Labouré urodziła się 2-go maja 1806 r. z zacnych rodziców we wsi Fain-les-Moutiers, w sąsiedztwie diecezji Dijon we Francji. Odznaczała się od dzieciństwa tak gorącą pobożnością, że już wtedy nazywano ją „małą świętą". Wstąpiwszy do Zgrom. Sióstr Miłosierdzia, rozpoczęła nowicjat w Paryżu 21 kwietnia 1830, gdzie wszyscy widzieli w niej doskonały wzór wszelkich cnót, które praktykowała w stopniu heroicznym. Przez lat 40 służyła z największą miłością i poświęceniem ubogim starcom, powierzonym jej opiece. Nadto odznaczała się pokorą i prostotą, cnotami, które tak usilnie zalecał św. Wincenty a Paulo swym synom i córkom. Przez cały czas, który przeżyła w Zgromadzeniu, spełniała jak najdoskonalej wszystkie przepisy jego reguły.

Całem sercem miłowała Najśw. Matkę Bożą, która jej pojawiła się po raz pierwszy w trzecim miesiącu po jej wstąpieniu do nowicjatu, a po raz drugi 27 listopada tego samego roku i wtedy kazała jej zająć się rozpowszechnieniem znanego m e d a l i k a z napisem: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!". Arcybiskup paryski de Quelen polecił zbadać prawdziwość tego objawienia, a potem rozchodziły się te medaliki, wykonane podług wzoru, pokazanego Katarzynie przez Najśw. Pannę, w wielu tysiącach, przyczyniając się do nawracania licznych grzeszników. Pierwszym z nich był dawniejszy arcybiskup paryski de Pradt, który złożył nakazaną przez rewolucjonistów francuskich przysięgę „na konstytucję" i nie chciał jej odwołać, chociaż już umierał. Kiedy jednak przyszedł do niego arcybiskup de Quelen z medalikiem i odmówił odbitą na tym modlitewkę, zaraz chory wezwał go do siebie i pojednawszy się z Bogiem, oddał Mu ducha.

Czcig. Sługę swoją Katarzynę powołał Bóg do Siebie 31 grudnia 1876 r. Po jej śmierci szerzyła się coraz bardziej sława jej świętości, co spowodowało Kurję paryską do rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego. W r. 1907 Pius *X* zatwierdził „introdukcję sprawy". 2-go sierpnia 1927 radziła nad nią kongregacja „antipraeparatoria" u ś. p. Kardynała Wincentego Vannutellego, a 7 lipca r. b. kongregacja generalna w obecności Ojca św. Piusa XI, który wysłuchawszy zdań jej członków, postanowił ogłosić dekret o jej cnotach heroicznych w dniu św. Wincentego a Paulo w r. b.

Po Mons Carincim odczytał adres do Ojca św. Dyrektor generalny Sióstr Miłosierdzia, w którym wysławiał cnoty godne podziwienia Czcig. Katarzyny Labouré.

Na ten adres odpowiedział Ojciec św. dłuższem, serdecznem i pełnem głębokich myśli przemówieniem

o wzniosłym przykładzie cnoty, którą jaśniała ta Sługa Boża i o cudownym medaliku, którym za jej pośrednictwem Najśw. Panna obdarzyła świat katolicki.

Parlament chiński o wolności sumienia. W maju b. r. w Nankinie obradowało zgromadzenie narodowe, którego zadaniem było przestudjowanie i przyjęcie projektu prowizorycznej konstytucji Republiki Chińskiej. Jeden z artykułów tego projektu opracowanego przez rząd nankiński, proklamował wolność wierzeń religijnych. Wśród 530 członków zgromadzenia był tylko jeden katolik: Liu Tsuen Tsing z Tientsinu. Rząd pragnąc przeprowadzić swój projekt, wydał szereg zarządzeń zapewniających mu powodzenie. Posłowie mieli wprawdzie prawo zabierania głosu, lecz surowy regulamin obrad uniemożliwiał w praktyce wszelkie interpelacje. Wszelkie poprawki i propozycje musiały być zgłaszane przed posiedzeniem przewodniczącemu w formie wniosku na piśmie podpisanego przez 60 co najmniej posłów. Artykuł gwarantujący wolność wierzeń religijnych zgłoszono na pierwszem posiedzeniu, ale równocześnie odczytano poprawkę kilku posłów, domagających się, by do tekstu rządowego dodano słowa: „co się tyczy mniejszości, to rząd będzie miał prawo ustanowienia norm ograniczających wolność wyznań tych mniejszości“. Poseł katolicki, zaskoczony tą poprawką, miał niezwykle trudne zadanie do przeprowadzenia, tem bardziej, że pozostała mu zaledwie godzina do sformułowania wniosku. Mimo to, poparty przez wpływowego posła z Hopei, poganina, ale żywiącego wielki szacunek dla religji katolickiej, zdołał pokonać trudności i pod wnioskiem swoim przeciw poprawce zebrał 68 podpisów. Na posiedzeniu większość zgromadzenia przychyliła się do tego wniosku i poprawkę odrzuciła. W ten sposób, dzięki przytomności umysłu i energji posła katolickiego, konstytucja chińska zagwarantowała swym obywatelom całkowitą wolność sumienia. (KAP.).

Samolot misjonarza. Do Nowego Jorku przyjechał O. Jerzy Feltes S. J., lotnik-pilot patentowany, w celu nabycia nowego samolotu dla użytku misji OO. Jezuitów w Alasce. Nowy ten aparat ma zastąpić „The Marquette“, który spadł w Kotzebue (Alaska) 12 października r. 1930, powodując śmierć wszystkich, którzy w nim lecieli, t. j. O. Filipa Delon'a S. J., superjora misji w Alasce, X. Wilhelma Walsh'a, kapłana świeckiego i lotnika Ralfa Wien'a. Aparat ten przeleciał przed swoim upadkiem i rozbiciem 13 tysięcy mil, z których 160 w Alasce, bez żadnej przygody, a przyczyna katastrofy nie dała się stwierdzić. O. Feltes opowiada, że warunki lotu ponad Alaską są wogóle pomyślniejsze niż gdzie indziej. W trzech latach — do końca r. 1930 — przeleciały tam różne aeroplany 300.000 mil, przewożąc 1.000 pasażerów i 30 tysięcy funtów bagaży bez żadnej szkody.

„The Marquette“ pokazał, jak wielką wartość ma aeroplan dla misji w Alasce. W przeciągu sześciu tygodni, w których go używano, przebyli misjonarze tyle drogi, że sanki, ciągnione przez psy, potrzebowałyby na ich przejazd od sześciu do ośmiu miesięcy. Pierwszy lot długości 500 mil z Fairbanks do Holy Cross, głównej kwatery Jezuitów we wnętrzu Alaski, trwał 4 godz. i 40 minut — z psami zaś musiałby zająć 4 do 6 tygodni. A koszt lotu wynosił 3 dolary 80 centów, podczas gdy wynajęcie samolotu albo jazda z psami kosztowałaby 500 dolarów.

Aeroplan ma, jak powiedział O. Feltes, służyć jako łącznik między różnemi stacjami misyjnemi w Alasce, których obecnie nie można odwiedzać częściej jak raz na rok (a często nikt ich nie odwiedza przez cały rok); samolotem zaś będzie można do każdej przyjeżdżać co miesiąc, aby zawieźć misjonarzom prowjanty i wiadomości i udzielić im jakiejś pomocy. Obecnie może misjonarz zachorować, cierpieć przez długie tygodnie i wyleczyć się w przeciągu kilku miesięcy, zanim przełożeni dowiedzą się o jego chorobie. Wizytacja zaś regularna misji zapomocą samolotu uczyni takie wypadki niemożliwemi, a misjonarzy chorych będzie się przewoziło do szpitali, gdzie można ich dobrze leczyć. Odwiedziny takie będą dobrodziejstwem dla nich i z tego powodu, że będą przerywały ich samotność, która przyczynia się bardzo do zasępienia ich życia i wtedy ich praca stanie się milszą i skuteczniejszą.

Oto jeden z przykładów, świadczących o wielkiej i dobroczynnej doniosłości wynalazków nowoczesnych!

Działalność katolicka na wyspie Cejlon. Wyspa ta była zawsze polem urodzajnem dla pracy misjonarzy. Według najnowszej statystyki liczba katolików przewyższa tam przynajmniej pięciokrotnie ilość wszystkich innych wyznań chrześcijańskich. Hierarchja katolicka na wyspie jest prawdopodobnie jedyną, składającą się w całości z kleru zakonnego. Dwaj biskupi, z których jeden jest arcybiskupem i metropolitą, są Jezuitami; dwaj inni Oblatami N. Panny Niepokalanej, a jeden jest Benedyktynem.

Ostatni, biskup w Kandy, przedłożył na ostatniem zgromadzeniu rocznem swojej rozległej diecezji pocieszające sprawozdanie o postępach życia i dzieł katolickich. Mówił także o doskonałej szkole misjonarskiej, kierowanej przez Benedyktynów w Kandy i o wielkiej liczbie kapłanow, których ona wydała.

Na zakończenie zebrania odczytano bardzo serdeczny list namiestnika Cejlonu, chwalący wydatną pracę różnych stowarzyszeń, które miały tam swoich przedstawicieli.

Z Pesztu. M i n i s t e r o ś w i a t y wyraża się z największem uznaniem o z a k o n a c h, p r a c u j ą c y c h w j e g o o j c z y ź n i e. Na zakończenie szeregu konferencyj, które odbyły się w Kole katolickiem w stolicy, przemówił 8 czerwca r. b. minister hr. Klebelsberg o wpływie dobroczynnym Kościoła i zakonów katolickich na rozwój kultury węgierskiej. Ta opierała się zawsze na podstawie założonej przez Kościół i przy pomocy wydatnej zakonów. „Naród nasz“ mówił minister „odrzuca radykalizm, który chce przekreślić przeszłość i zapomina o tradycji. Nie rewolucja, lecz ewolucja jest naszym celem, my chcemy zachować tradycje historyczne Węgier“. Te zasady nałożyły ministrowi oświaty obowiązek popierania zakonów. Po klęsce Węgier straciła wielka część zakonnic tamtejszych swoje domy macierzyńskie, które pozostały wskutek traktatów poza Węgrami. Dlatego trzeba było zbudować domy macierzyńskie dla Sióstr Miłosierdzia, dla Redemptorystek, Dominikanek, dla Sióstr św. Zbawiciela. Ponieważ nadto daty statystyczne wykazały nadzwyczaj wielką śmiertelność wśród zakonnic, szukano jej przyczyny. Wielu sądziło, że tą przyczyną była wyłącznie surowość ich życia, ale potem stwierdzono, że było to następstwo jak najgorszych warunków mieszkalnych pod względem zdrowotnym.

On sam widział domy zakonnic, w których woda przeciekała przez mury. Nic więc dziwnego, że siostry żyły tak krótko. Cierpiały one bez skargi, bez protestu, jak nauczyły się cierpieć od Boskiego Mistrza i ginęły. „Uważałem za swój obowiązek“ oświadczył minister „położyć koniec temu stanowi rzeczy, a zarazem zachować przez to zakonnice dla szkół naszych. Od czasu objęcia władzy, założyliśmy szkoły dla zakonów kato-

lickich kosztem siedmiu miljonów pengów. Ponieważ zakonnice utrzymują obecnie, oprócz szkół elementarnych i średnich, także szkoły dla nauczycielek i licea dla panien, trzeba było użyć środków koniecznych do tego, żeby te zakony miały do swej dyspozycji dostateczną ilość osób z prawidłową habilitacją. Na moje zaś życzenie wysyłają zakonnice swe wychowanki do Seged, gdzie tym udzielają nauki osoby, odznaczające się kulturą artystyczną i profesorzy uniwersytetu katolickiego. Nie może więc zajść taki wypadek, żeby po ewentualnej zmianie polityki nowy minister mógł powiedzieć tym dobrze zasłużonym zakonom: Pozwalam wam nauczać, ale ponieważ nie macie dostatecznej liczby osób z wymaganą kwalifikacją, widzę się zmuszony do zamknięcia szkół waszych".

„Kiedy czynię przegląd pracy, dokonanej przez zakony katolickie", mówił dalej minister „muszę oświadczyć, jako obserwator bezstronny i surowy, że zakony religijne węgierskie tworzą od długiego czasu podstawę nauczania u nas. Kiedy się przeżyło lat dziesięć na stanowisku kierowniczem, widzi się dużo nadziei nie spełnionych i dużo złudzeń rozwianych. Widzi się rzeczy inaczej i posiada się inne probierze dla zestawienia bilansu. Ale studjując bilans z tego stanowiska, muszę stwierdzić, że w dziedzinie naszej oświaty mało znalazłem wartości umysłowych, któreby można porównać z zakonnicami węgierskiemi, mojemi wysoko cenionemi współpracowniczkami".

Kardynał Bourne o angielskich partjach politycznych. Niedawno odbyło się w Edynburgu zgromadzenie, zwołane przez „Scottish Catholic Truth Society" („Związek szkocki dla prawdy katolickiej"), na którem J. Em. Kardynał Bourne mówił o angielskich partjach politycznych i odpowiedział na bardzo ważne pytanie, czy katolicy mogą do nich należeć? „Jest rzeczą naturalną", mówił „że bardzo wielu katolików chce brać udział w życiu politycznem i dobrze, że tak jest. Ich obecność w świecie politycznym przynosi wielki pożytek narodowi, a ich nieobecność wyrządzałaby mu szkodę. Warunkiem zaś skutecznej akcji politycznej jest zwykle przynależność do jakiejś partji. Aż do lat ostatnich był w Anglji wybór możliwy tylko między dwiema partjami i trzeba było być albo „torysem" albo „whigiem" [1]). Przez krótki tylko czas istniała partja pośrednia „unjonistów". Od niedawna zmienił się stan rzeczy, bo powstała partja trzecia. Otóż chodzi teraz o decyzję, czy katolik, pragnący zajmować się czynnie polityką, ma zapisać się do partji konserwatywnej, czy liberalnej, czy robotniczej („labour party") i jak ma postępować katolik, wstąpiwszy do jednej z tych partyj?

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że Kościół katolicki nie ma nic wspólnego z żadnem stronnictwem politycznem. Równie jak jego Boski Mistrz i Założyciel, nie ogłosił Kościół nigdy żadnego programu politycznego. Ewangelja nie mówi nam nic o tem, do jakiej partji politycznej mamy należeć. Pan nasz poprzestał na tem, że nam odsłonił prawdę w swojem Objawieniu i wskazał nam zasady, któremi mamy kierować się w życiu. Te same prawdy i te same zasady głosi nam Kościół. Temi zasadami ma powodować się katolik, kiedy przyłącza się do pewnej partji politycznej. Jeżeli jakaś partja opiera się wyraźnie i stanowczo na zasadach nie-chrześcijańskich, nie wolno do niej przyłączać się żadnemu katolikowi.

Na szczęście można powiedzieć z całym spokojem, że obecnie niema w Anglji żadnej partji politycznej, którąby opierała się na zasadach nie-chrześcijańskich. Dlatego nie można się dziwić, że my katolicy angielscy walczyliśmy zawsze w różnych obozach politycznych. Szczerzy i najlepsi katolicy byli i są wśród konserwatystów, wśród liberałów, wśród laburystów [2]).

Stronnictwa te składają się w znacznej części z ludzi, którzy nie wyznają wiary katolickiej i nie myślą przyjąć nauki i zasad Kościoła; wielu z nich należy do zdeklarowanych przeciwników jego zasad.

X. Kardynał ocenia krytycznie działalność konserwatystów i liberałów, do których należą także biskupi anglikańscy. „Nie mogę też" mówi „pominąć milczeniem przynależności księcia Norfolk do partji pierwszej, a lorda Ripon do drugiej. Obaj są katolikami szczerymi i pobożnymi. Lord Ripon sądził, że może być pożyteczny dla sprawy Kościoła, która mu leżała na sercu, pozostając w partji liberalnej. Były jednak i takie okoliczności, w których obaj ci wybitni przywódcy katolików poczuwali się do obowiązku protestowania przeciw tendencjom swych stronnictw".

Przechodząc dalej do partji laburystów, mówi: „Są wśród nich niewątpliwie osoby, których opinje nie zgadzają się z nauką i zasadami Kościoła katolickiego. Przypuszczam, że są tam i tacy, którzy nazywają się socjalistami w sensie technicznym, do których żaden katolik należeć nie może. Ale i do partji robotniczej może przyłączyć się katolik, który zgadza się na jej program, musi jednak zachować wielką ostrożność i nie aprobować żadnej teorji i żadnej akcji, którąby sprzeciwiała się nauce Kościoła i nakazowi jego sumienia. Powinien on z całą swobodą i śmiało bronić praw sumienia. Widzieliśmy też niedawno piękne przykłady tej wierności własnemu sumieniu dane przez katolików, należących do partji laburystów".

Na pytanie konkretne: „Czy katolik może z czystem sumieniem należeć do jednego z tych trzech stronnictw?" odpowiada X. Kardynał, że roztrząsał już tę kwestję w r. 1925 i w r. 1929 i wyraził przekonanie, że nie widzi żadnej racji, dla której nie byłoby wolno katolikowi zapisać się do jednej z tych partyj, byleby tylko miał na oku zastrzeżenie powyżej dodane i opierał się tendencjom i żądaniom ewentualnym, na które jego sumienie nie mogłoby się zgodzić.

Anarchja rozwodowa w Polsce. „Myśl Niepodległa" z dnia 27 czerwca porusza na swych łamach sprawę rozwodową małżonków Borowskich, katolików, którzy zawarli ślub w kościele katolickim. Pan Borowski, przyjąwszy kalwinizm, wytoczył w Słucku w konsystorzu ew.-reformowanym skargę rozwodową. Sąd konsystorski tego wyznania, mimo oporu prawowitej małżonki, udzielił p. Borowskiemu w dn. 14 maja 1918 r. rozwodu, a już 21 maja tegoż roku w świątyni kalwińskiej odbył się ślub p. Borowskiego z p. Korzeniowską. Wyrok I instancji zaskarżono do Komisji synodalnej ew.-reformowanej, która orzekła, że rozwód udzielony p. Borowskiemu nie jest ważny, a nowy związek małżeński uznała za nielegalny. Sprawa tedy została skierowana do sądu konsystorskiego w Wilnie, który na odmianę udzielił p. Borowskiemu

[1]) „Tory" oznacza konserwatystę, a „whig" liberała.
Dop. red.

[2]) *Dop. red.* Prawdą jest, że „labour party" liczy (jak mówi poniżej X. Kardynał) wśród członków swoich wielu takich, którzy przyznają się do haseł „międzynarodówki"; — błędne jest jednak zdanie, które czyta się nieraz i u nas, że po ostatnich wyborach do parlamentu angielskiego objął tam władzę „socjalizm". Rząd Macdonalda i jego partja nie zaczyna wcale wprowadzać w życie teoryj Marxa, Bebla, Liebknechta, nie myśli o zniesieniu własności prywatnej, o oddaniu państwu ziemi, fabryk i innych warsztatów pracy, o walce z religją itd. (sam Macdonald jest człowiekiem religijnym).

w r. 1930 powtórnego rozwodu „z prawem zawierania nowych związków małżeńskich“ (!). A zatem w ciągu 12 lat p. Borowski z łaski konsystorza kalwińskiego miał o jedną „żonę“ za dużo i żył otwarcie w bigamji, którą ściga prawo karne wszystkich krajów cywilizowanych. Podobnej anarchji, którą uprawiają u nas w dziedzinie małżeńskiej konsystorze protestanckie i prawosławne, nie znają kroniki sądowe innych państw.

Słuszne wysnuwa z tego wnioski „Myśl Niepodległa“.

„Trzebaby nie mieć oczu, aby nie dojrzeć, że omawiany proces rozwodowy stał się w gruncie rzeczy sprawą o autorytet superintendenta Jastrzębskiego. On spowodował fatalistyczną poligamję w kościele monogamicznym, ułatwiając „uproszczone“ rozwody i udzielając jeszcze łatwiejszych ślubów, a Synod ewangelicko - reformowany wileński chciałby mu teraz oszczędzić kompromitacji. Stąd widowisko, któremu zaiste, trudno dać nazwisko... Lecz w każdym razie widowisko pouczające. Dowodzi ono, że w obecnych warunkach rozwody nietylko istnieją, lecz do sposobu ich udzielania zakradła się anarchja, wobec której bezsilny jest zarówno Kościół rzymsko-katolicki, jak państwo. Można być katoliczką, nie chcieć rozwodu i zostać rozwiedzioną przez obce wyznanie, chociażby w Ministerjum wyznań i oświecenia publicznego zasiadał ksiądz Żongołłowicz. Można otrzymać ślub przed ukończeniem formalności rozwodowych, co jest nie do pomyślenia w krajach, gdzie w sprawach rozwodowych orzekają sądy cywilne. Można mieć męża i przez dziesiątki lat nie wiedzieć, czy się jest prawowitą żoną. I można udzielać chrześcijańskich ślubów oraz rozwodów niemal z dnia na dzień, z godziny na godzinę prawie tak, jak dawniej u żydów-ortodoksów, gdzie żona musiała pilnie uważać, by czuły małżonek nie rozwiązał jej trzewika (rozwód), a panna baczyć, by jakiś romantyczny Symche nie włożył jej na palec pierścionka (małżeństwo)“.

100 lat życia, a z tych 83 lat w jednym klasztorze. Siostra Cecylja Cavallo, która spędziła 83 lat w klasztorze w Neapolu, obchodziła niedawno temu setną rocznicę urodzin. Prawie wszyscy bracia Siostry Cecylji mają ponad 90 lat. Siostra jej umarła właśnie w wieku 99 lat.

Biskup przeciw Hełmom Stalowym. Mgr. Hugo, biskup w Moguncji, zakazał członkom Stahlhelmu (Hittlerowcom) ukazywać się w kościołach jego diecezji w pełnych uniformach t. j. w hełmach na głowie.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zarząd parafji w Kochawinie objęli 15-go lipca r. b. XX. Jezuici. Superjorem został O. Józef Bury.

Diec. przemyska. Zmarł X. Tadeusz Stachurski, proboszcz w Trzcianie k. Rzeszowa, ur. w r. 1870, wyśw. w r. 1897. R. i. P.

Diec. płocka. Mianowani: X. Piotr Bytow, prob. w Woźnikach i administrator w Radzanowie, proboszczem w Malużynie; — X. Józef Chyczewski, wik. w Makowie, proboszczem w Radzanowie i administratorem w Woźnikach.

Diec. tarnowska. Zamianowani Radcami honor. Kurji Biskupiej: X. Prałat Kazimierz Łazarski, prob. w Limanowej i X. Józef Bryja, prob. w Gwoździcu.

Instytuowani na probostwa XX.: Antoni Gliński, prob. z Libuszy, na prob. w Żdżarcu; — Leon Mucha, admin. w Baranowie, na prob. w Baranowie.

Administratorami zamianowani XX.: Józef Skwirut w Libuszy i Marcin Konicki w Tymowej.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Maciej Harbut z Wilczysk do Kolbuszowej, Karol Mazur z Radłowa do Wilczysk.

A divinis suspensus: RD. Ladislaus Stefauowicz.

Zmarł X. Franciszek Borowiecki, proboszcz w Tymowej. R. i. p.

Komunikat.

Jak podają dzienniki cło od wina sprowadzonego z zagranicy ma być podwyższone z 45 zł. na 200 zł. od 100 kg. brutto.

O tem wiedzą już żydzi, handlarze win, nietylko u nas, lecz i zagranicą. Dlatego też sprowadzają wina całymi wagonami, ażeby w ten sposób uniknąć podwyższenia cła. Lecz z Warszawy donoszą, że te wina nagromadzone w magazynach handlarzy-grosistów ulegną także podwyższeniu cła. Jedynie wina nabyte przez prywatne osoby nie zostaną tem dotknięte.

Byłoby przeto wskazaną rzeczą sprowadzać wina mszalne w większej ilości w miesiącu sierpniu b. r., w każdym razie przed zwołaniem sejmu. Oddział handlowy Ligi Katolickiej we Lwowie, ul. Grodecka 2 b.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.